



się na dwie części. Pierwsza przypomina-  
jąca piękną bożonarodzeniową pocztów-  
kę bądź szopkę – przemyślana, dopraco-  
wana i bardzo dobrze zagrana. Druga  
część jawi się jako drwina z symboli, hasel  
i schematów naszej rzeczywistości. Jest  
czymś, co bardziej przykuwa uwagę – od-  
najdujemy tu siebie, swoje zachowania,  
swoje myślenie.

Spektakl przekonuje, że Manhattanow-  
cy doskonale bawią się swoim teatrem  
i – co najważniejsze – wciągają do tej  
zabawy publiczność.

Proszę o ciąg dalszy...

Jacomir

## Z krzyża zdjęty na Manhattanie

Jeżeli znakiem naszego czasu jest sta-  
wianie człowieka w miejsce Boga – trud-  
no się dziwić widocznym wszędzie sym-  
ptomom narastającego obłędu, bo właś-  
nie punktem wyjścia ku chaosowi wydaje  
się być w przedstawieniu sytuacja usunię-  
cia kalekiego Chrystusa z jedynej jeszcze  
dostępnej mu przestrzeni inwalidzkiego  
wózka.

Niespójny świat zbiorowego szaleń-  
stwa, w którym wyłącznie wzrok i dotyk  
funkcjonują w roli instrumentów pozna-  
nia drugiego człowieka – oto wizja rze-  
czywistości, trafnie uzupełniona muzycz-  
nym komentarzem. Przeplatają się w nim  
najróżnorodniejsze motywy, a gwałtowne  
przejścia od wzniosłości do pospolito-  
ści szokują gryzącą ironią. I ponieważ na  
wojnie nikt nie jest zwycięzcą – naprawdę  
nie wiadomo, dokąd powrócą chłopcy  
z piosenki. Raczej nie do narzeczonych.  
Faktycznie, tylko się upić.

DZIKA

## Korepetycje z rytuałów

Akademia Ruchu od lat stara się (z  
sukcesem) znaleźć odpowiedź na pytanie:  
jak powstają nasze rytuały?

Najodpowiedniejszą formą teatralną  
dla tak ambitnego przedsięwzięcia jest  
oczywiście esej.

Szanujący się esej powinien być solen-  
ny, trudny i przydługi. Powinien również  
zawierać stosowną ilość cytatów i przypi-  
sów z dzieł klasyków. Wojciech Krukow-  
ski słusznie uznał, że jest już klasykiem  
sam dla siebie. Skonstruował zatem nowy  
spektakl z fragmentów dawnych przed-  
stawień, z lat 80.

Oczywiście Akademia Ruchu jest zbyt  
dojrzałym i świadomym zespołem, aby  
popelniać takie dzieło z pobudek mega-  
lomańskich. Nie bez kozery zespół sięg-  
nął w swoje zasoby archiwalne z lat 80.  
Tamta przeszłość – „kultowa” i legendar-  
na – zawieszala ludzi w niepewności,  
w połowie kroku, zawieszala ich poczucie  
bezpieczeństwa na czas nieokreślony.  
Dzisiaj jest podobnie, choć tamta rzeczy-  
wistość miała całkiem inny koloryt – bardziej  
monochromatyczny.

Taka rzeczywistość sprzyja powstawa-  
niu rytuałów, rozumianych jako oazy  
pewności w nacierającym chaosie.

Warto było pokazać tę powtórkę z his-  
torii i z naszych dawnych rytuałów. I war-  
to było ją zobaczyć.

To bardzo wyrafinowany zamysł:  
przypomnieć rytuały, wykształcone  
w czasach totalitaryzmu, dziś – w rzeczy-  
wistości bardziej liberalnej i wesolej.

CZAD

## Literatura w teatrze

Retrospekcja? Prelekcja? Jak nazwać  
to, co zaprezentowała nam Akademia  
Ruchu? Szef Akademii postanowił za-  
prezentować przez mikrofon esej na te-  
mat języka teatralnego swojej grupy od  
1982 do 1987 r. Daty owe, kojarzące się  
nam ze stanem wojennym, wskazują na  
to, że język ów związany był z próbami  
przeskoczenia cenzury. Krótko mówiąc  
prelegent zarysował historię języka ezo-  
powego Akademii Ruchu, kształtowania  
metafor relacjami między przedmiotami  
i gestami a przydatnymi im dodatkowymi  
znaczeniami. Wraz z utrwaleniem się  
owych związków zaczęło rodzić się nie-  
bezpieczeństwo, że zasłonią one prawdę,  
świat, w którym słowo „krzesło” dotyczy  
krzesła, słowo „płaszcz” dotyczy płasz-  
cza, a nie jest związane ze sprawami  
społeczno-politycznymi. Wykład przery-  
wany był ilustracjami - fragmentami spe-  
ktakli prezentowanymi przez aktorów  
AR („Inne tańce” 1982, „English les-  
sons” 1982, „Kolacja dobranoć” 1986,  
„Kartagina” 1987). Podobno ktoś ode-  
brał to jako spektakl uzupełniany kome-  
ntarzem, ja nie mam tego przekonania.

Rafau

## Zbyt osobiste!

To, czym jak blask odbitego w lusterku  
światła oślniła mnie dziś Akademia Ru-  
chu nabiera ostrości szczególnie teraz,  
kiedy próbuje wyrazić swoje emocje i rea-  
kcje za pomocą słowa – zanegowanego  
w tym teatrze w swojej funkcji opowiada-  
nia.

Teatr wystąpił z czymś, co określono  
jako roboczy pokaz metody działania.  
Mielśmy szansę obejrzeć fragmenty akcji  
z lat 80-tych wraz z szczególnym kome-  
ntarzem. Można się obawiać, że doko-  
ńczenie wszystkiego jest rzeczą dla tea-  
tru zabójczą – jednak nie dla Takiego  
Teatru. Oswojenie się z teatralnym mitem  
jakim jest Akademia Ruchu dało moż-  
liwość głębszego doświadczenia samej is-  
toty ich działań.

Życie codzienne, jego rytuały są naj-  
głębszą treścią człowieka. Rewolucje  
przemianą (stan wojenny także), a to zo-  
stanie. Nie słowo, którego możliwości  
kreowania świata bez oparcia w działaniu  
jest znikoma.

Gest, ruch – nabierają w wykonaniu

aktorów teatru prawdziwości i autentycz-  
mu. Więcej nawet – wydają się dzisiaj  
bardziej znaczące i paradoksalnie więcej  
mówiące o człowieku, niż cały „cholerny  
dorobek inteligencji” (cytując za człon-  
kiem zespołu).

Być może jedyną drogą do uświado-  
mienia sobie tej prawdy jest przeniesienie  
okrucich codzienności w sferę działań  
artystycznych. Ich wyeksponowanie, wy-  
kadrowanie i zagranie (przepraszam za  
określenie z tradycyjnego teatru) którego  
dokonują aktorzy. Prawda zachowań na  
scenie daje energię, która może być wyko-  
rzystana przez ludzi dziś, gdy tak mało  
mają sobie do powiedzenia rzeczy istot-  
nych.

A-ja

## Skansen?

Akademia Ruchu pokazała antologię  
swoich dotychczasowych przedsięwzięć.  
Idea naczelną było zaprezentowanie, jak  
teatr ten, od początku istnienia kome-  
ntujący otaczającą go rzeczywistość, od-  
nosił się do realiów Polski lat osiem-  
dziesiątych. Nie chodziło tym razem o pe-  
łny komunikat, a raczej o pokazanie  
urywków, fragmentów, strzępów, także  
niektórych całości.

Czułem się jak w muzeum i taki też  
chyba był cel tej prezentacji. Nie twierdzą,  
że pokazywanie „Eseju” to błąd. To po-  
 prostu przypomnienie historii. A to waż-  
ne. Przecież teatr przemija tak szybko...

to-ga

## Akademia Ruchu

Teatr narracji wizualnej i akcji plas-  
tycznej zaprezentował nam w „Eseju” po-  
kaz metody twórczej w oparciu o własne  
doświadczenia. Był to montaż represen-  
tatywnych dla języka Akademii Ruchu  
znaków teatralnych, fragmentów prac  
z ostatnich lat, opatrzonych kome-  
ntarzem.

Niekonwencjonalne możliwości aktor-  
skie dopełnił drugi spektakl pt. „Uczyty  
duchowe”. Dokładnie określona prze-  
strzeń rozwinięta na placu przed ŁDK  
pozwoliła na pełne uczestnictwo.

Nowa estetyka zaprezentowana przez  
aktorów lekko zdezorientowała, ale jed-  
nocześnie zmusiła do rozważań nad przy-  
datnością tradycyjnego języka, dynami-  
cznie zmieniającej się wokół nas rzeczy-  
wistości, sposobu określenia jej na co dzień.  
Krótka, zwarty skecz zakończyła praw-  
dziwa uczta... Pisk opon samochodu  
i – kto pierwszy, ten lepszy.

GRUBA

## Coś dla duszy i coś dla ciała

Tym razem pojawiała się w Akademii  
Ruchu martwa natura w stylu flamandz-  
kich mistrzów. Nie tak zresztą do końca

martwa. Bo poruszana cienkimi sznureczkami. Zaczęła się uczyć duchowa – rozważania teologiczne, socjologiczno-kulturowe itp., próbując jak zawsze ogarnąć i uporządkować świat.

Konsumpcji duchowej towarzyszyły przygotowania do jak najbardziej konkretnej uczty cielesnej. Uczty w białych rękawiczkach – bo to wyższa kultura. Ale nie wszystko nadaje się do zabrania do pędzącego samochodu, który nie wiadomo dokąd nas zawiezie. Ponieważ jednak suchy prowiant przyda się zawsze – zarówno aktorzy jak i widzowie zaopatrzyli się na drogę a to w udko kurczaka, a to w pomarańczę.

A-ja

## Postmoderna po czesku

Czesi potwierdzili, że śmiać można się naprawdę prawie ze wszystkiego. Śmiech – to charakterystyczna dla tej nacji cecha. Zarówno jego wzbudzanie, jak i używanie. Nie dziwi więc, że opowieści o zmarłych mieszkańcach Spoon River, to mimo tak przecież charakterystycznego dla naszych czasów pomieszania konwencji, przedstawienie jednorodnie stylistycznie i co rusz wzbudzające w widzach salwy śmiechu, zażenowane acz radosne pomrukiwania, czy porozumiewawcze uśmiechy. Efekt ten uzyskany został dzięki położeniu akcentów na sprawy bynajmniej ze śmiercią nie związane bezpośrednio. Dejvícké Divadlo wykorzystuje też w swoim spektaklu bardzo różne środki wyrazowe: aktorzy posługują się lalkami, rekwizytami, śpiewają, grają na kilku instrumentach, operują głosem i ciałem na parę sposobów. A zestawienie tych wszystkich działań zbliża widza do radosnego nastroju, choć klimat opowiadań Edgara Lee Mastersa przecieży inny.

Nie jest to teatr awangardowy, gdyż wykorzystuje doskonale znane formy, nie szuka nowych dróg. Łączy, miesza elementy znane. Odrywa się też od jednostkowego bohatera, a protagonistą czyni tłumek. To, że Dejvícké Divadlo pokazuje teatr w teatrze, a w tym teatrze pokazuje teatr kolejny, cyrk, rewiew, kino – to wszystko demaskuje umowność przekazu. „Spoonriverska antologie” jest zatem przedstawieniem, które wpisuje się w to, co zwykle nazywać się postmoderną.

to-ga

## Wariacje z duchami

Doskonałą zabawę przygotował publiczności praski teatr „Dejvícké Divadlo”. Cmentarz i jego mieszkańcy są bohaterami tej sztuki. Aktorzy, wykorzystując marionetki, przedstawiają nam łpsy poszczególnych umarłaków, ich drogę na cmentarz. Doskonale pomysły inscenizacyjne, wspaniałe przygotowanie muzyczne i ruchowe czeskich artystów, bardzo

dobra gra światła – to choćby kilka powodów, dla których warto było się zjawić w budynku Teatru „Pinokio”.

Inspirowany tomem wierszy Edgara Lee Mastersa spektakl bawi nas od początku do końca. Aktorzy ucharakteryzowani na duchy, doskonale wykorzystują swoich drewnianych pomocników (marionetki) uosabiających poszczególne postacie sztuki.

Wprężenie w działania postaci na scenie żywej muzyki (granej na żywo przez aktorów) wydaje mi się bardzo dobrym pomysłem. Dzięki temu czujemy się bardziej współuczestnikami tego obrazu, jego współtwórcami. Jest to „dzieło” o życiu duchów, ich problemach, klótniach, rywalizacji, hierarchii ważności – czyli o ziemskich problemach w nieziemskim świecie.

Jacomir

## Mieszanka uczuciowa

Po spektaklu teatru z Pragi mam mieszane uczucia... Bo z jednej strony spektakl bardzo mi się podobał, wykonany był naprawdę profesjonalnie, a zwłaszcza operowanie lalką, zgranie głosów i scenografia. Z drugiej strony nie rozumiałem tekstu, choć znam „Umarłych ze Spoon River” Edgara Lee Mastersa. Jak można robić jaja z tak poważnego poematu. Widocznie można... tylko trzeba mieć czeską wyobraźnię.

Mo(o)n

\* \* \*

Oto garść propozycji tytułów, którymi można by opatrzyć recenzję (pochlebną) spektaklu „Spoonriverska antologie” Dejvíckého Divadla z Pragi:

- Jak w rodzinnym grobowcu,
- Dance macabre na wesolo,
- Feeria duchów i orgia szkieletów,
- Seans spirytualistyczny,
- Jaja z pogrzebu.

Proszę sobie wybrać.

CZAD

P.S.: Spektakl – jak to zwykle u Czechów – pomysłowy, maksymalnie uteatralizowany, szlachetnie zabawny.

## Divadlo ze Spoon River

Trudno mi powiedzieć coś o wymowie sztuki. Zrobiona dobrze: elementy gry aktorskiej i teatru marionetek, elementy muzyczne i wokalne... Wszystko to współdziałało ze sobą wspaniale, jednakże niewiele mogłem zrozumieć z tego, że czym artyści mówią. Nawet nie mogłem o czym artyści mówią. Nawet nie mogłem wyznać, czy to jest poważne, czy może wesołe, ponieważ język, którym się posługują, nasuwa zdecydowanie humorystyczne skojarzenia. Ubawiłem się – jak zresztą cała widownia – wspaniale.

Rafau

## Duchy (oby dobre) teatru

Straszyły dziś przy ul. Kopernika utrzymaną w tonie farsy interpretacją „Spoon River Anthology”. Culość trochę przypomina niektóre „Opowieści niesamowite z prozy rosyjskiej XIX w.” – ciemność, groby i klójące się upiory, a wszystko po to, aby tym celniej scharakteryzować żywego człowieka. I podobnie jak u rosyjskich pisarzy – zmarli niewiele różnią się od żywych, śmierć nie wyzwala z chciwości, obłudy i obsesji.

Bardzo plastycznie wypadł ów obraz groteski, będący pokazem dynamicznej, a jednocześnie dbalej o szczegóły gry aktorskiej.

DZIKA

## Postmoderna po czesku – część druga

„Dobrodružství Dona Quijota” potwierdza moją tezę o przynależności czeskiej grupy do teatru postmodernistycznego. I chociaż postrzegam to zjawisko jako kryzys w myśli filozoficznej i artystycznej, to „Dejvícké Divadlo” jest zespołem niezwykle pociągającym. Rzekłbym – wspaniałym.

Don Kichot z La Manczy jest wprawdzie postacią jedyną w swoim rodzaju, co mogłoby przekreślać tezę o postmodernie, ale bezustannie przypomina się, że jest jednym z grupy, jednym z nas. W realizacji naszych czeskich przyjaciół jego przygody wynikają z niemożności znalezienia przez grupę ludzi wartości nadrzędnej, wyświechtanej wprawdzie, ale podejrzewam, że poszukiwanej przez każdego. Chodzi o odwieczne dążenie ludzkości, pytanie o sens życia. I choć znów wszystko tu ubrane w formę zabawną, to jest to radość pełna głębokiej myśli. Myśli, do której dochodzi się zawsze, spotykając z Błędnym Rycerzem: to najważniejsze wcale nie musi być gdzieś daleko. Może jest obok, a może wewnątrz?

Spektakl do końca nie przestaje być czymś w rodzaju seansu bioenergoterapeutycznego, w którym wszyscy bierzemy udział, z którego tak bardzo się śmiejemy, który wręcz wyśmiewamy. W pewnym momencie przestaje to być zabawne...

„Przygody Don Kichota” wprost skrzę się pomysłami. Tworzą się w związku z tym przynajmniej dwie płaszczyzny wyrazowe, często różniące się między sobą: widziany obraz i słyszany (w hiskim, choć obcym języku) tekst. Trzeba powiedzieć, że czeski aktorzy są niezwykle wszechstronnie przygotowani do występów przed publicznością. I robią wszystko, by jej nie zanudzić.

to-ga

## Dejvícké Divadlo II

Podbudowany pierwszym spektaklem praskiego teatru z ogromną nadzieją pędziłem na jego drugie przedstawienie. Warto było.

Przygody Don Kichota – temat niby ograny i wskazujący na fakt, że nic już z nim nie da się zrobić, a jednak. Zobaczyłem kilka przygód błędnego rycerza, doskonale zagranych, popartych znów wspaniałymi pomysłami realizatorskimi. Jednak od początku...

Publiczność po wejściu do sali otrzymała fragmenty plastikowych rur. Czekałbym niecierpliwie na wyjaśnienie tej zagadki – a później przy pomocy otrzymanych rekwizytów zjednoczyliśmy się.

Siedem przygód Don Kichota – wszystkie jednakowo przemyślane, z połotem zagrane, tryskające humorem. Myślę, że na uwagę zasługują:

- wyczyny konia – latającego, kręcącego gwiazdy i wykonującego tysiąc innych ewolucji,
- gra na fletach przy pomocy wiader z wodą i lejków,
- wlewanie w człowieka (żywego), jednego wiadra wody – także korzystając z lejka,

Z rzeczy bardziej realnych: wspaniała muzyka poparta przygotowaniem wokalnym aktorów i przemyślany układ ruchu scenicznego. Był to spektakl dla publiczności, dla jej dobrej zabawy. Dejvické Divadlo wróć, czeka Łódź.

Jacomir

## Uczta

Oba spektakle: „Gospoda ku Wiecznemu Pokojowi” i „Historia Vicenza” Wiejskiego Teatru „Węgajty” stanowią jedną całość.

Jesteśmy prowadzeni w głąb dziejów – w czasy dawnych Prus i Warmii.

Wielowątkowa historia dotyka wielu narodów i kultur. Podróż jest przybytkiem zdarzeń, światem odrębnym i niepodobnym do rzeczywistego. Teatr pokazany przez „Węgajty” jest miejscem dziwów i cudów. Mamy tu obraz w przestrzeni, który dokonuje się na naszych oczach dzięki słowom, odpowiadającym układowi ruchów i koncepcji pozasłownej. Słowo zostaje poddane rytmowi. Rytm nasycy spektakl pierwiastkiem irracjonalnym. Dajemy się ponieść muzyce, opowiadanym historiom, jesteśmy upojeni, oszołomieni.

Aktor potraktowany jako żywy element plastyczny, zostaje wtopiony w dekorację.

„Węgajty” gawędziły i dobrze nam było razem...

GRUBA

## Uczta

Oba spektakle: „Gospoda ku Wiecznemu Pokojowi” i „Historia Vicenza” Wiejskiego Teatru „Węgajty” stanowią jedną całość.

Jesteśmy prowadzeni w głąb dziejów – w czasy dawnych Prus i Warmii.

Wielowątkowa historia dotyka wielu narodów i kultur. Podróż jest przybytkiem

zdarzeń, światem odrębnym i niepodobnym do rzeczywistego. Teatr pokazany przez „Węgajty” jest miejscem dziwów i cudów. Mamy tu obraz w przestrzeni, który dokonuje się na naszych oczach dzięki słowom, odpowiadającym układowi ruchów i koncepcji pozasłownej. Słowo zostaje poddane rytmowi. Rytm nasycy spektakl pierwiastkiem irracjonalnym. Dajemy się ponieść muzyce, opowiadanym historiom, jesteśmy upojeni, oszołomieni.

Aktor potraktowany jako żywy element plastyczny, zostaje wtopiony w dekorację.

„Węgajty” gawędziły i dobrze nam było razem...

GRUBA

## Co mnie tak urzekło?

Chyba owa muzyczność tak zachwycająca od samego początku spektakli Węgajt. Czyste brzmienie wielogłosowych pieśni renesansowych i melodia języka, którym opowiadano nam historie o pickle, niebie, grzechu, mądrości i miłości. Ta czystość i prostota były też obecne w odbieraniu świata na kształt średniowiecznych misterii. I to co najbardziej pociąga w tym świecie to jasny i pozbawiony relatywizmu ogląd dobra i zła.

A-ja

## Węgajty

Mozaika elementów folkloru, muzyki dawnej, literatury współczesnej i renesansowego misterium. To składniki spektaklu „Historie Vincenza” Teatru Wiejskiego „Węgajty”. Wszystko to nieźle podane, jednakże niezbyt równo. Na początku wciąga swoją fabułą historia dziewczyny, którą romans z księdzem doprowadza do samobójstwa, później wątek ten urywa się nagle, by ustąpić opowiadanym przez narratora i ilustrowanym raczej, niż odegranym, obrazkom z obrzędów wielkonočných.

Drugi spektakl skonstruowany był podobnie. Tym razem grały w nim, oprócz folkloru, echa kultury żydowskiej. I tu spotkaliśmy się z narracją oraz elementami teatru lalkowego. Owo rozbijanie fabuły trochę dekoncentrowało, ale może tak miało być.

Rafau

## Ironia jako forma i wyraz

Wiedziałem, że Teatr „Cogitatur” jest świetny, ale nie wiedziałem, że jest tak mądry... Postmodernizm to popularne hasło na dzisiaj, ale czy na początku trzeciego tysiąclecia będzie miało jeszcze sens?

Bo „wybuch jest jak najbardziej obiektywny, ale w dawnej Jugosławii tego już nie znają”: „Cios w głowę, to kłęska filozofii”;

„Wszystko już było – zmagają się tylko na szaro kolorowy”.

I na końcu wspaniali aktorzy tego teatru zaśpiewali: „I'm singing after Rain”.

I tak trzymać!

Mo(o)n

## Patos i neopatos

Nie wiadomo dokładnie, czym różni się patos od neopatosu. Wydaje się, że oba są równie toporne i nasadzone na efekt. Neopatos postmodernistyczny (?) nie jest ani odrobinę bardziej finezyjny, niż patos np. socrealizmu.

Ironia jest bronią obosieczną. Jeśli się używa ironii, pracuje się w obszarze niuansów. Nie każdy to potrafi. Czasem wychodzą potworki. Czasem w teatrze powstaje szalbiercza rzeczywistość, która coś udaje, coś sugeruje; ale co? No? Kto powie w czterech zdaniach, o co chodziło w „neopatetycznym kabarecie”?

Jak osiąga się „neopatos”? To proste. Na przykład aktorowi nie wolno używać rezonatorów głosowych jasnych (potylicy, zatoki). Tekst musi być podawany na zaciśniętym częściowo gardle, z chrapliwym zaśpiewaniem. To taka techniczna sztuczka.

Całość warto podlać studniówkowym poczuciem humoru i witkiewiczowskim sosem, przefiltrowanym uprzednio ze trzy razy przez doświadczenia teatru Dziuka.

Bóg zapłać za taki patos!

CZAD

## Cogitatur

„Nowopatetyczny kabaret” – pełen nierzeczywistości i absurdów. Zalany słowami o tysiącach znaczeń. Mający odniesienia w panującej dziś kulturze. Wymówiony i ciekawie wyspiewany obrazek. „Po-deszczowa piosenka” – nowy przebój ŁST. Skrzypiące wycieraczki – nowy model mający od dziś obowiązywać. Kąpiel w jeziorze – pomysł na spędzenie wolnego czasu. Zalany potokiem słów i dźwięków mimo późnej pory cieszę się, że miałem okazję to zobaczyć.

Jacomir

## Pudding śliwkowy na bezsenne noc

Francuzi (za sprawą pewnego markiza) mieli filozofię w (pardon!) buduarze. Okazało się, że można ją dostać i w kabarecie, co właśnie zaserwowano nam dzisiejszej nocy. Nie różny jednak idących zbyt daleko porównań. Spektakl był ciekawy, żywy i – pomimo kilku niezbyt szczęśliwych pomysłów – naprawdę dowcipny. Jeśli nawet tylko pudding – to może wcale nie najgorszy?

O „Cogitatur” — Dziuka



pewno zaś przysłowiowego lutu szczęścia. Splot niepomyślnych dla aktorów przypadków spowodował bowiem efekt humorystyczny. Nie sądzę, by np. wieczne gubienie kończyn przez lalki było zaplanowane.

„Sceny Osobiste” dowodzą, że nie wszyscy ludzie legitymujący się dyplomem szkoły teatralnej są profesjonalistami!

to-ga

\* \* \*

Piękny ANIOŁ o twarzy z obrazów prerafaelitów pojawił się nam dzisiaj. Czy wolno pokochać anioła? Jeżeli tak, to MIŁOŚCIĄ ponadziemską.

do spektaklu *Sceny Osobiste*  
Andreas Bersz

### Sceny zbyt – osobiste!

Powiało nudą. Banalna historia rodzących się uczuć, historia opowiedziana oszczędnie środkami. Uboga scenografia, stonowana do maximum kolorystyka, lalki, które budzą strach, nie zaufanie.

No i maski, które uogólniają. Nie przekraczamy wiedzy na temat stary jak świat, a mianowicie spełniania się miłości, wypełniania uczucia pustki między kobietą a mężczyzną.

Miłość przynosząca cierpienie, niszcząca, wymagająca walki, pozbawiająca złudzeń.

Nic ponad to, co wiemy i doświadczamy.

GRUBA

### Co się działo w ciemnościach sceny

Głęboka czerń, w której rozmywały się dwie ludzkie sylwetki, królowała podczas spektaklu. Często ogarniała sobą i widownię – tak oszczędnie operowano światłem, z którego brakiem korespondowały niskie tony kontrabas. Z ciemności wyłonił się ruchomy obraz – nowelka, traktująca o uczuciach, niezrozumieniu i nieumiejętności przelamywania wewnętrznych barier. Sytuacje liryczne, odgrywane głównie przy pomocy mimiki i gestu, wplecione były w motyw nieprzeniknionych, choć otwartych, okien – takich, o których nigdy nie wiadomo, co się naprawdę za nimi dzieje.

DZIKA

### Daj mi nogę

Spektakl zapowiadał się nieźle. Teatralny świat został stworzony z przedłużających się ciemności, potem technięto ducha w kobietę i mężczyznę. Dzięki ich pantomimie trącej baletem od razu wiadomo było, że są sobą zafascynowani. Myśl przewodnią piękna – jesteśmy w gruncie rzeczy wrażliwi i czuli,

a wzajemna brutalność i zapędy niszczycielskie to tylko maska, pod którą się chronimy. Jednak nieznośne dysonanse w tym przedstawieniu (spowodowane nieświadomie) sprawiły, że nie dało się oglądać bez zażenowania.

Proszę się nie gniewać, że koniec przyjęto z ulgą. Odetchnęli nawet panowie siedzący za mną, konstatając z zadowoleniem, że przynajmniej aktorka była cała i miała wszystko na miejscu.

A-ja

### Sceny osobiste

Aktorka kusila naszą uwagę uroczą dziurką na... pupie. Sami zresztą widzieliście. Lalki rozkleiły się przed czasem. Czy to z powodu rzewnego tematu spektaklu, czy z powodu słabej konstrukcji, trudno powiedzieć. Świętą stroną spektaklu był muzyk grający na kontrabasie. A co do tematyki przedstawienia, to najlepiej ujęto ją już prawie sto lat temu: „... Bo w tym cały jest ambaras, żeby dwoje chciało naraz”.

Rafau

### Miłość destrukcyjna, czyli „Sceny osobiste”

Czarno-biała konwencja, kontrabas dający muzyczne tło, mały zespół – wszystko to w normalnej sytuacji gwarantowałoby bardzo dobry spektakl. Jednak było poniżej oczekiwań. Dlaczego? Aktorzy grali poprawnie, udało się stworzyć (światłem i dźwiękiem) nastrój, komplet na sali... Co jest powodem, że nie wszystko wyszło? Plaster! Przylepiec, którym przymocowane były kończyny lalkowych bohaterów tego spektaklu. Bez żadnego powodu kończyny te w czasie widowiska odklejały się i opadały na ziemię. Postacie bez rąk, nóg, głów – dobrze, że więcej nie mogło im nic odpaść, bo samym aktorom nie starczyłoby rąk by trzymać członki swoich podopiecznych.

Teraz poważnie: dobry spektakl, ładny (gdyby nie jak wyżej), poprawnie zagrany i wyspiewany. Muzyka, obraz, skromne, przymglone światło, to wszystko współgrało ze sobą.

Reasumując: mnie się podobało. Sądząc po oklaskach – publiczności też... (ale jak wyżej).

Jacomir

P.S. Nigdy więcej przylepcał

### „Sceny osobiste” – próba recenzji

Najpierw – jak ludzie weszli i usiedli – to zgasło światło i po pewnym czasie widownia zaczęła sykać i kaszeć. To za chwilę włączyli czerwony reflektor na jednego muzyka, co grał na takich dużych skrzypcach. Potem więcej sceny rozjaśnili i pokazał się mężczyzna z kobietą, i za-

częli chodzić po scenie, ale tak, że ani razu się nie dotknęli, nawet plecami. Był to symbol samotności i był on tragicznym.

Potem ten mężczyzna znalazł takiego białego ludzika ze styropianu i zaczął nim tej kobiecie dawać znaki, że cierpi. No to ta kobieta rozebrała się za taką zasłonką i zaczęła go uwodzić całym ciałem i puszczała do niego oczka z rajstop. Ale nic mu nie dała, tylko zaczęła go łapać za członki i mu je odrywała – znaczy się temu ludzikowi, nie aktorowi – bo ten ludzik miał członki przyłączone na rzepy.

Był to symbol, że temu mężczyźnie rozpada się cała osobowość i jego „ego” – pod wpływem tej kobiety.

A potem to już nic nie widziałem dalej, bo lzy mi w oczach stanęły i do końca spektaklu już płakałem, tak mi żal było tych pourywanych członków, że tak się walają po podłodze.

CZAD

### 3 at once

Tym, co fascynuje Helen Pavel jest forma, kształt – ich tworzenie w przestrzeni. Stąd performance „Rzeźba i grafika” – pierwsza część pokazanego nam tryptyku – jest, jak napisano, programowym działaniem GAM-A-RT-u. Jednak dopiero obejrzenie wszystkich części daje możliwość docenienia artystycznych walorów tego działania (dlatego niech żałują Ci, co wyszli).

Artystka tworzy swe dzieła – figury ze szczególnego materiału – własnego ciała ograniczonego przestrzennie cienką materią. Jednak nie tylko przestrzeń trójwymiarowa jest przez nią przetwarzana, operuje także światłem i cieniem, wykorzystuje kontur. Wielość przeobrażeń odwołuje się do naszej szerokiej świadomości kulturowej.

To, co moim zdaniem było najciekawsze, stanowiło niejako ramy ograniczające środkową część zatytułowaną „Miłość”. Stworzono mgławicową przestrzeń, w której pojawiały się i znikwały strzępy płaszczyzn utkane ze światła. Wrażenie iście kosmiczne i niezapomniane.

A-ja

\* \* \*

*Czemuś, córko moja miła  
Swej matki nie słuchała,  
Kiej tak bardzo cię prosiła,  
Żebyś „buto” nie ruchała.*

CZAD

### Marzenia o „Czystej Formie”

Uczono mnie, że pantomima nie jest przedstawianiem rzeczywistości, ale jej interpretacją. Sztuka pantomimy jest niezwykle trudna – wymaga wielu lat nauki i praktyki, by można było dojść do czystości formy. To w tej właśnie sztuce

najsilniejsze są związki między formą a ideą. Bez rygorów tej pierwszej niemożliwe jest czyste przekazanie myśli.

Helen Pavel nie jest doskonała. Pokazała trzy obrazy – pierwszy to wyłącznie formy figuratywne, trudno więc zwać je pantomimą. Drugi – to teatr cieni. Przyznam, że najpiękniejszy wtedy, gdy operuje się światłem. To też abstrakcja, ale subtelna. Wtedy, gdy widać Helen (a raczej jej cień) i kadry nacechowane doktorem Freudem, czegoś brakuje. Trzeci obraz zaś jest próbą skondensowania kilku mitów chtonicznych, wiążących różne niewiasty z Matką Ziemią. I tutaj jednak brak doskonałości formy – tej czary, dzięki której wino smakuje lepiej.

Nie jest jednak GAM-A-rt dokonaniem zaprzeczonym. Coś w nim drga. Być może fakt, iż poczucie wartości estetycznych wzrasta w widzu wprost proporcjonalnie do upływu czasu. Dlatego możecie żałować Wy, Którzy Wyszliście.

to-ga

## Proste środki (wiersz)

*Proste środki – to mi odpowiada!  
Gitara basowa coś lirycznie gada.  
Tancerka swym ruchem opowiada wiele  
Czerń i czerwień llnią na jej ciele.*

A teraz proza. Zasypiałem i budziłem się w rytmie hinduskiej muzyki. Mieszały się moje sny i powolny ruch spektaklu, jakbym palił nargile w orientalną noc.

Było mi przyjemnie.

do spektaklu GAM-A-RTu Andreas Bersz

## Helen Pavel

### – muzyka czy obraz

1. „Grafika i rzeźba” – monotonne, statyczne obrazy, okraszone bardzo dobrym basem.

2. „Miłość” – teatr cienia i dźwięku. Następujące po sobie obrazy są tylko ciągiem obrazów. Nie powodują żadnych następstw, niewiele je łączy (oprócz osoby wykonawczyni i tła dźwiękowego). Bardzo obiecujący początek – powtórzony na końcu tej części widowiska – to nieco za mało, żeby mnie przekonać.

3. „Matka ziemia” – muzyka, muzyka, muzyka... obraz. Chyba najbardziej przekonujący fragment niedzielnego spektaklu w kinie ŁDK. Pojawił się wreszcie! pewien klimat, nastrój, którego od początku oczekiwałem. Orientalna muzyka, walka z żywiołami, z życiem, symbole ludzkiej egzystencji.

Niedosyt, niedosyt, niedosyt – nie-smak?

Jacomir

## Co znaczy Gam-A-rt?

Helen Pavel zaprezentowała nam program na tyle trudny w odbiorze, że jego przesłania doszukiwać się można wyłącz-

nie w zakamarkach własnej duszy i strzępkach skojarzeń. Miłość i zniewolenie pod postacią oplatającej człowieka elastycznej czerwonej tkaniny, bogata gama przeżyć wypowiedziana językiem ciała, napięcie wyrażane na ekranie zmianą natężenia światła – oto nieliczne dostępne motywy. Reszta wydaje się być ukryta daleko, daleko – hen, w przestrzeni metafizyki.

DZIKA

## „Kocham was, wy sukinsyny!”

Tymi słowy zwraca się bohater jednej z powieści Kurta Vonneguta do uczestników zjazdu pisarzy science fiction. Dalszy ciąg jego spiczu jest też ciągiem komplementów: Tylko autorzy science fiction naprawdę przejmują się losem planety, tylko oni mają odwagę wybrać się w podróż, w której stawką są kolejne eony czasu i przyszłość naszego gatunku. Tylko oni mają czelność postawić pytania naprawdę ostateczne...

Ostatnio dołączył do nich Lech Raczak.

Raczak wyciągnął – jak mi się zdaje – ostateczne i bezlitosne konsekwencje z faktu, że rozwój doktryny Teatru Laboratorium (i poniekąd Teatru 8 Dnia), odmienianej i nadużywanej na różne sposoby przez „pogrobowców”, zabrnął w zaułek. Sytuacja autobiograficzna pewnej grupy teatralnej nałożyła się na kryzys wartości w świecie. Schizofrenicy, rozbitki życiowe, nieudani artyści i zapoznani geniusze, znajdują schronienie nad brzegiem zatrutego kanału na tyłach nieczynnej fabryki. Sytuacja bardziej z Philipa K. Dicka („Klany księżycy Alfa” – jeśli ktoś czytał), niż z teatru alternatywnego, który – przynajmniej w Polsce – science fiction nie cenil i nie rozumiał.

Sądzę, że Raczak odkrył nowy, świeży trop wiodący go pewnie do ostatnich dni naszego stulecia. Penetracja rzeczywistości na jej warunkach jest skazana na porażkę. Raczak wkracza (na razie nieśmiało) w szlachetną science fiction, nieco katastroficzną, filozoficzną, zwiariowaną...

A sam spektakl? Po prostu świetny!

CZAD

## Nowa herezja

Duch herezji towarzyszy nam prawie od dwóch tysięcy lat. Ci, którzy baczniej przyglądają się temu fenomenowi, twierdzą, że niejednokrotnie jest on spowodowany chęcią rewizji pojmowania świata, kreowania od nowa podstawowych jego struktur. W dzisiejszych czasach kakofonii poglądów, idei i myśli, krzyżowania i rozbiegania się religii, filozofii i sztuki – stworzenie takiej rewizji nie jest rzeczą prostą. Znalazła się jednak „Sekta”, która podjęła tę próbę. Postanowiła dokonać tego poprzez skonfrontowanie poglądów, idei i konwencji, które orzeka

ją o świecie. Efekt zaskakujący: widz trafia do miejsca, w którym koniec styka się z początkiem, przeszłość miesza się z przyszłością. Przestrzeń wychodzi z pierwotnych wód, zebranych w zatęchłym kanale i dąży do galerii po pochylni – miejscu wstępowania do góry i zsuwania się w dół. Ci, którzy oczekiwali, iż treść wypływająca z takich aspiracji przeniesie im odpowiedzi na ostateczne pytania, zawiedli się z pewnością. Prawdziwi heretycy wiedzą, że celem jest samo zgłębianie.

Rafau

## Uwaga! Sekta Teatralna!

Ujawniła się nowa sekta teatralna. Jej wyznawcy uprawiają AWANGARDO-WY KICZ (może jest to kiczowata awangarda).

OSTRZEGAMY!

Rodzice chronicie dojrzewającą MŁODZIEŻ, bo zdarzają się wypadki zawiadnięcia ich młodych umysłów.

A potem szukaj WIATRU w polu.

Andreas Bersz

## Zmierzch bogów

Lech Raczak po opuszczeniu Teatru Ósmego Dnia postanowił zacząć jeszcze raz i założył Teatr Sekta. Jednakowoż ubolewam, że nie zmienił poetyki. To ciągle ten sam Raczak-legenda, znany od lat, ale jakby wtórny.

Spektakl „Orbis Tertius” sięga do spraw tak ważnych i ostatecznych, że aż przestaje znaczyć cokolwiek. Zabrzmi to być może jak bluźnierstwo, ale miałem wrażenie, że oglądam efekt międzynarodowych warsztatów artystycznych dla teatrów amatorskich, którym polecono zrobić cykl etiud w stylu Grotowskiego i Raczaka.

Przedstawienie dywaguje nad sprawami nicości, bytu i niebytu, bada wszechświat – wszystko to zagrane w manierycznej, schizofrenicznej konwencji aktorskiej, która jest dla mnie czymś już zwietrzałym i nieco nużącym. Z pewnością przedstawienie zrobiłoby furorę, gdyby powstało na przełomie lat 60. i 70. Dziś to pseudoawangarda męczy.

Natomiast zdecydowanie podobała mi się scenografia i muzyka Lecha Jankowskiego.

WJ

## Podróż w nieznane?

Okazuje się, że teatr alternatywny to coś więcej, niż teatr. Dowodem stało się przedstawienie Teatru „Sekta” pt. „Orbis Tertius”.

Pewna rzeczywistość, w której się spotykamy na spektaklu, jest strzępami jakiegoś życia. Świat ten, który zaczynamy badać, wstępuje w nas. Zaczyna się konfrontacja postaw, światopoglądów, cale-

go bagażu ważkich spraw, składających się na istotę życia.

Wygnańcy, zagubieni, uciekinierzy znajdują się nagle we wszechświecie. Postaci, które tworzy międzynarodowy zespół aktorski, przypadkowo skazane na siebie, próbują zrozumieć swój początek i kres.

Pojawiają się przedmioty zagubione dawno przez innych. Ważne są nie sprawy bieżące, sięga się do istoty bytu. Doskonała muzyka budzi niepokój, także ludzie są tu jak rozstrojone instrumenty. Taka sztuka teatralna zburzyła spokój zmysłów, wyzwoliła podświadomość, podbuntowała i narzuciła zgromadzonemu postawę...

GRUBA

## Ostatni Bar

W tym barze nie czeka się na wódkę, w tym barze czeka się na śmierć, ale ona nie przychodzi... Być może przyjdzie Jezus, lecz w barze Teatru „Sekta” nikt na Niego nie czeka. A może to nie jest bar, tylko ostatni brzeg nad kanałem, w którym płynie cuchnąca woda... Lech Raczak – twórca spektaklu pt. „Orbis Tertius” leży w tej chwili w szpitalu po zawale serca, ale jestem pewien, że wyjdzie i gdy się spotkamy, potwierdzi, że jedyną szansą teatru alternatywnego jest kontynuacja tradycji teatru Grotowskiego... Zresztą potwierdzeniem tego jest gra Jego aktorów, gra na miarę niezyczących już dziś Cynkutisa i Cieślaka...

Lechu! – trudno mi pisać dalej, bo wiem, że Twój Teatr dopiero powstaje, to jest konstrukcja w marszu, ale mam nadzieję, że być może Twój Teatr odpowie nam na odwieczne pytania....

Mo(o)n

## Inferno o Paradiso?

Leszek Mądzik nie posługuje się w swoich spektaklach językiem werbalnym. Wszystko – u widza – opiera się na wrażeniu. Trudno zatem zwerbalizować materię spraw, które porusza. Mówi o transcendencji, czyli – zgodnie z etymologią tego określenia – o czymś, co jest na zewnątrz człowieka, niezależnie od niego, ponad. Mówi o tym, czego człowiek nigdy nie poznał, nie dotknął, poczuli zaś podobno tylko mistycy (także spoza naszego kręgu kulturowego). Jakże więc można racjonalnie rozprawiać o Nieznany?

Można oczywiście domniemywać, że tytułowa szczelina ma dwoiste odniesienia. Stanowić może przejście do raju albo dziurę do czeluści piekielnych. Żadne słowo: brama, furtka, przejście, dziura, wizjer, szpara – nie oddaje takiej głębi znaczeniowej, jak właśnie: Szczelina. I właśnie ją (je?) pokazuje Scena Plastyczna KUL. Tym bardziej, że widać też jakby kolejne strofy tej pieśni, poświęconej umieraniu. Powtarzalne, niemal iden-

tyczne, paralelne. Ale wyciągnąć można kolejny wniosek: Mądzik pokazuje prawdę filozoficzną: dualizm duszy ludzkiej. Człowiek składa się z elementów dobra i zła. Od kogo zależy, w którą stronę podąży?

Trudno jest „Szczelinę” potraktować rozumowo, intelektualnie. To sprawa emocji, wrażenia, odczuwania – tak przecież różna każdej istocie ludzkiej. A ocena zobiektywizowana (nie obiektywna – gdyż obiektywizm nie istnieje) metafizyki jest niemożliwa.

Niemożliwe jest też zanalizowanie użytych przez KUL środków wyrazowych. Wszystko jest tak nierealne, nieostre, złudne, niematerialne... Co chwilę zmianom ulega przestrzeń – jedna z podstaw Mądzikowskiego teatru. Ulega zmianom niezauważalnie – oko ludzkie, jako narząd fizjologiczny, jest zwodnicze. Komplikacja przestrzeni jest przebogata, niewyraźna w słowach.

Wróciłem zatem do punktu wyjścia. Wszystko się kręci. Scena Plastyczna KUL również raz po raz powraca do interesujących ją spraw. To ją charakteryzuje. Jest sobie wierna. A widza – porusza i przytłacza.

to-ga

## U Mądzika

Nie zmieściłem się w „szczelinie”. W związku z tym nic nie napiszę.

wij

## Odprawmy czarną uroczystość dziś wieczorem

Wreszcie udało mi się zobaczyć coś, co pozwoliło zapomnieć o otaczających problemach, wyłączyć, wyizolować się z życia. Były to obrazy, które pomogły coś niesamowitego i niezapomnianego zarazem przeżyć.

Ogłuszony dźwiękiem, zamroczony obrazem – przeżyłem wspaniałą godzinę. Ciemność, nikle, przydymione światło, oddalająca się perspektywa, zmieniające się plany, pojawiające w różnych miejscach zarysy postaci, gra (z) formą. Atmosfera kopalnianego szybu, tunelu, gdzie wbrew wszelkim pozorom tli się życie.

Niesamowity klimat przedstawionych obrazów, właściwy właśnie Scenie Plastycznej – to coś, czego długo nie da się wymazać z pamięci. Oddana w bardzo realny i rozbudzający wyobraźnię sposób wizja walącego się tunelu, zwiokrotniona efektami dźwiękowymi, zakończyła ten niepowtarzalny spektakl.

Jeszcze oklaski – dedykowane, jak zwykle – czarnej, pustej przestrzeni, gdzie na pewno znajdują się autorzy. Dziękujemy WAM.

Jacomir

## Szczelina?

CIEMNOŚĆ oświetlona MROKIEM. Cóż jak kopalnia, może kanały? Może WNĘTRZE CZŁOWIECZE? Lampki slabiutki, ledwie, ledwie. W tym błądzi BYT poszukujący swej PRAWDY. A może to GÓRNIK odcięty przez ZAWAŁ chodnika? Ciemno, więc nie widać NIC. BYT czy GÓRNIK? Jeszcze CIEMNIEJ. Coś im się TAM zawaliło (Zawał?). BYT gdzieś zniknął, zapaliła się pomarańczowa lampka.

OKLASKI

Andreas Berz

P.S. W programie spektaklu przeczytałem, że to był jednak BYT LUDZKI.

## Ale szopka

Teatrowi z Łomży coś się pokręciło. To dopiero adwent a oni już chodzą po kołędzie...

Tradycyjny humor ludowy, choć taki sam od setek lat, najwyraźniej budził żywą reakcję – przynajmniej w widzu, którego głośnie „he he” rozbrzmiewało co trochę ciągle z tego samego kąta (najwyraźniej się nie przemieszczał). Ciekawe, czy pastoralki również wzbudzały w nim jakieś przeżycia, np. melancholijną leżkę.

Szopka spełniła wszystkie wymogi tradycji, nawet przebrany miś sępił od widzów pieniądze ku uciesze innych. Poza tym... szopka jaka jest, każdy widzi.

Rafau



– Kolego, lubisz teatr alternatywny?  
– Oczywiście, jest w pychę!

## Niespodzianka na trzecim piętrze LDK

... czyli fotografie Marcina Kalmierczaka eksponujące piękno ruchu i plastykę ciała. Wspomnieliśmy dokumentację II Ogólnopolskich Konfrontacji Teatrów Wizji i Ruchu które odbyły się w maju dzięki inicjatywie przyjaciela mindów, Piotra Wernera.

Obok mniej znanych zespołów, podziwiani m.in. najoryginalniejszy z polskich clownów, Przemysław Grzędzieli i towarzyszącego mu Pierrot, Piotra Suzina; kamizm Mirosława Wójcika; zatrzymany w kadrze wysiłek adeptów sztuki nima, pokonujących własne ciało, by przekazać nim emocje; próba identyfikacji ze światem...

Po prostu znaku świadomego milczenia...

Ciociu Eli